

Młyn



m

nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy



Nr 21 (84)

13 października 2006

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

HIP HOP
DLA
MAKSA

W.B.U
GREEN TEAM

KONZIO. D.A.F.T. M.D.P.C.. P.S. SIGMA.
KING SIZE. SZALEK. R.M.T.B.F.S.
AFTERHOURS. S.P.T. MC ILLO.
W CIENIU UKRYCI. ZERO GRAWITACJI.
ŚRODA SKŁAD. MILION WODY.
GANG MISIA GIBKO.
NEW STYLE=SILENT VIOLENT

SOBOTA,
14.10, JAROCIN,
JOK, GODZ.17.00
BILET - CEGIEŁKA- 5zł
WIĘCEJ O KONCERCIE NA STR. IV

młyn
nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy

Młyn: Nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Michalina Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

STARSZA MŁYNOWA: Beata Frackowiak

połowinki

Wrze w Zespole Szkół Ogólnokształcących. Rozgorzała dyskusja na temat formy tegorocznych połowinek. Większość chce balu, jak w poprzednich latach. Dyrekcja wołałaby dyskotekę, bez osób towarzyszących. Na razie trwają negocjacje. W innych szkołach przygotowują się już do imprezy. Wszak połowinki za pasem.

Bał połowinkowy, który był imprezą wyższych uczelni przenosił się i zaadaptował w szkołach średnich. W listopadzie większość uczniów szkół średnich bawi się na tej imprezie. Która zyskała miano drugiej studniówki.

próżna parada sukien

Dyrekcja i wychowawcy ZSO chcą zamienić bal połowinkowy na dyskotekę. Pierwsze zebrania na ten temat odbyły się w zeszłym tygodniu. - Spotkanie przeprowadzał pan dyrektor Tyrakowski z wychowawcami. Chodziło o to, jaką formę mają przyjąć połowinki. Od wielu lat z różnych stron napływają głosy, że połowinki zrobiły się drugą studniówką, a nie o to chodzi - mówi Dorota Andrzejewska, dyrektor ZSO - Dwa lub trzy lata temu, wychowawcy z poparciem rodziców wyszli z pomysłem, aby połowinki odbyły się w formie dyskoteki. Wtedy uniknęlibyśmy jakiejś próżnej parady sukien, bo wiadomo, jakie są teraz czasy. Jedną dziewczynę stać na jakąś ekstra kreację, a drugą niestety nie. Część klas się podporządkowała - dodaje. Większość uczniów drugich klas jest stanowczo przeciwko dyskotekce. - Połowinki to niewiarygodne przeżycie, na które czekałam całe siedemnaście lat. Słyszałam, że ma to być dyskoteka. Całkowicie się rozczarowałam, gdyż nie chcę, aby nasz rocznik rozpoczął erę „techno, na połowinkach” - mówi Misa. Są jednak osoby, które są skłonne zaakceptować takie rozwiązanie. - Ok., przeżyję to, że dyskoteka, niech będzie dj, będzie puszczał różną muzykę- byłam na takich połowinkach i było fajnie. Kiecki i tak nie zamierzałam zakładać jakiejś szczególnie długiej, bo nie miałam zamiaru zabić się o własne nogi tańcząc. Więc skromnie, gustownie - może być - mówi Agata.

Jest jeszcze jedna sprawa, która denerwuje uczniów ZSO. Na imprezie połowinkowej mieliby się bawić jedynie uczniowie „Ogólniaka”, bez osób towarzyszących. - To, że nie mogą iść z osobą towarzyszącą, to mnie za przeproszeniem „strzela”. Ja chcę z kimś iść! Jest 70 procent, albo i więcej lasek w szkole, a tych chłopaków jest naprawdę mało! Więc mam zatańczyć z chłopakiem, co czterdziesty piąty taniec i jeszcze cieszyć się z tych po-

łowinek? Dziękuję bardzo! - mówi z oburzeniem Agata. Dyrektor ZSO uzasadnia swoją decyzję: - Klas jest aż dziesięć i organizowanie imprezy, na którą miałyby przyjść jeszcze osoby towarzyszące jest olbrzymim przedsięwzięciem. Nie chodzi nam o to, żeby napracować się po to, aby przyszły obce osoby. My chcemy zrobić imprezę dla uczniów naszej szkoły.

Jeżeli chodzi o połowinki w ZSO, sprawa jest jeszcze w toku. Zarówno uczniowie jak i dyrekcja są skłonni do kompromisów. W zeszły czwartek odbyło się zebranie rodziców z wychowawcami klas połowinkowych. Wstępnie ustalono, że tegoroczne połowinki przyjmą formę dyskoteki z orkiestrą z cateringiem. Ostateczna decyzja zostanie jednak podjęta w ten czwartek.

zaCzątek balu

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Jarocinie połowinki, jak co roku, odbędą się w formie balu. - Moje zdanie jest takie, połowinki to uroczystość, która należała do szkół wyższych. Lecz skoro już są w szkole średniej, to niech to będzie zaczątek balu, ale bez jakichś wielkich nakładów finansowych - mówi Urszula Golin dyrektor ZSP nr 1 w Jarocinie - Niech to będzie strój bardzo skromny. Tu zawsze jest problem z dziewczynami. Chłopcy wiadomo. Założą marynarkę, spodnie nawet jeansy i ładnie wyglądają. Chodzi o to, aby przy tej okazji nie naciągali budżetu rodzinnego.

wielka nie wiadoma

W ZSP nr 2 w Jarocinie wiadomo jedynie, że połowinki się odbędą. - Nie ma jeszcze ustalonego dokładnego terminu, ale wstępnym jest listopad, czyli w tym roku na pewno, ale szczegółów jeszcze w tej chwili nie znam - mówi Benedykt Wróbel, wychowawca jednej klas „połowinkowych”. Jak się dowiedzieliśmy, w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Tarcach połowinki nie zawsze są organizowane. Rok temu taką imprezę zorganizowała sobie tylko jedna klasa, ponieważ uczniowie nie mogli się porozumieć w tej sprawie. Dodatkowym problemem są również koszty. Dyrekcja szkoły nie chce oficjalnie zabierać głosu na ten temat.

TOMO

Współpraca: Karol Górski, RIGGI



piekło kotów

Prawdziwe Piekło zgotowano kotom z gimnazjum w Golinie. Miejscową remizę opanowały diabły, szatany, złe duchy i wszystkie mroczne stworzenia.



73 uczniów i pięciu nauczycieli miało wkupić się do grona gimnazjalistów. Chrzest zgotowali im trzecioklasiści 28 września.

Od początku roku na szkolnych korytarzach słychać było ciche „kici, kici”, które z dnia na dzień stawało się coraz głośniejsze i bardziej stresujące dla „pierwszaków”. W dzień kocenia, od samego rana „koty” miały przyjść do szkoły z wcześniej zrobionymi kocimi uszami i ogonami, a ich obowiązkiem było chodzić tak, przez cały dzień w szkole i na boisku. Teraz już nikt z drugo- i trzeciorocznych nie opuszczał: „kici kici” słychać było na każdym kroku.

Popołudniu wszystkie koty stały się w sali OSP, która wcześniej została w charakterystyczny sposób ustrojona. Nad drzwiami wisiał wielki szyld - WITAMY W PIEKLE! Na koty, u bram piekielnej krainy czekały diabły, które popędzały je paskami oraz czarownice, które posypywały mąką tych, którzy nie ubrali się na czarno i nie mieli ogona albo kocich uszu. Kiedy weszli na salę zobaczyli namiastkę tego, co ich czeka. Wszędzie ustawione były świece, w powietrzu unosił się sztuczny dym. Ponato odpowiednia muzyka dodawała całej imprezie „uroku”.

Rozpoczęło się. Pierwsza konkurencja polegała na zmierzeniu zapalką sceny wzdłuż i wszerz. Jednak nie wszystkim było dane zaliczyć zadanie. „Wybrańcy” czekali do końca imprezy na specjalną konkurencję .Ci, którzy dołączyli do grona golińskich gimnazjalistów szli do stolika piekielnej komisji, na czele której stała dyrektor - Urszula Kowalczyk, która dawała pieczętkę na czoło oraz wręczała znaczek gimnazjum. Później nowi gimnazjaliści podchodzili do kata, gdzie ich ogon był odrąbywany. Ponadto koty miały takie konkurencje jak: picie mleka z dodatkami, z butelki bez użycia rąk, zjedzenie tajemniczej mikstury zawierającej wszystkie składniki znajdujące się w kuchni bez użycia rąk, zjedzenie banana z musztardą i keczupem, szukanie groszy w błocie, wyznawanie miłości skarpetce, taniec brzucha, pokaz kociej (babcięj) mody, łaszenie się do wychowawcy i wiele innych. Pod koniec tych, którzy nie zaliczyli pierwszego zadania, czekała specjalna kara. Musieli najpierw zamoczyć twarz w rozbryzganym jajku, a później wsadzić buzię w mąkę. To była najgorsza konkurencja, ale jakaś kara musi być. Na koniec „wykoceni” zostali nowi nauczyciele i ci, którzy w poprzednich latach jakoś uniknęli tego rytuału. Ich zadaniem było zamiauczenie gamy. Wydaje się to rzeczą łatwą, ale kiedy dochodzi trema i ponad 130 par oczu wpatrzonych w belfra, nie jest to takie proste. Zadanie zaliczyli wszyscy.

Ostatnim punktem imprezy był bieg kotów wokół sali, uroczyste spalenie ogonów i pamiątkowe zdjęcie. Później, w szkolnych murach odbyła się dyskoteka.

RADOSŁAW ŻYTO

Musierowicz o sobie samej w

Małgorzata Musierowicz spotkała się z młodzieżą w Śmiełowie. Akcja jej najnowszej książki dzieje się również na Ziemi Żerkowskiej.

Około trzystu młodych ludzi wzięło udział w spotkaniu ze znaną i lubianą pisarką Małgorzatą Musierowicz. Niedawno do księgarń trafiła 17. część „Jeżycjady” - popularnego cyklu powieściowego, którego akcja toczy się głównie na poznańskich Jeżycach. Tym razem na kartach powieści „Czarna polewka” uwieczniony został również Śmiełów, w którym dzieje się część zdarzeń. Po spotkaniu, pisarka bardzo długo wpisywała się młodym czytelnikom i czytelnikom do książek. Oto, co powiedziała o sobie na spotkaniu.



o pisaniu

Napisanie jednej książki zajmuje mi rok. Pisałabym szybciej, ale jestem jeszcze mamą, żoną, babcią, córką i siostrą. I mam mnóstwo kłopotów, zmartwień, zobowiązań wobec bliskich. „Opium w rosole” pisałam pięć lat. To było w stanie wojennym. (...) Powieść „Nutria i Nerwus” napisałam w trzy miesiące. To był mój rekord. Życie bez pisania jest nudne. Mam ochotę jeszcze pisać, zwłaszcza, że ciągle dostaję mnóstwo listów, od czytelniczek i czytelników, którzy pytają: - A co było dalej?

o pomysłach

To jest zagadka. Nie wiem, skąd się biorą moje pomysły na książki. Siadam i sobie wymyślam.

o pierwszych książkach

Pierwszą książkę wydaną napisałam, kiedy miałam trzydzieści lat. Pierwszą niewydaną - w wieku sześciu lat.

o poezji

Nastolatki nie lubią być zmuszane do czytania czegoś, co ktoś im wpakował do programu i nie lubią być odpytywane ze swoich wrażeń poetyckich. Nastolatki same piszą wiersze, czytają poezję i potrzebują tego. Może nie wszystkie o tym wiedzą. Chciałabym, żebyście sięgali po poezję, dlatego, że po pierwsze zanurzacie się w zupełnie innym świecie. I to jest cudowne. To nie jest ucieczka od tego świata. To jest zyskiwanie jeszcze jednego świata, w którym można być i można stać się kimś innym. Po drugie - prawdziwie dobra poezja jest napisana dobrym, pięknym językiem. I na tym polega jej funkcja. Na ustawianiu słów. Tak, żeby coś znaczyły, żeby coś innego znaczyły. Żeby słowa ustawione w rzędzie, w wierszu stworzyły jakiś obraz, jakiś nowy świat, zupełnie nowy wymiar. Wieczorami możemy wyłączyć Kubę Wojewódzkiego - jakaż błoga cisza zapanuje w mieszkaniu - i sięgnąć na półkę po tomik poezji np. Adama Mickiewicza i spokojnie, przy herbatce przeniesić się w inny świat. Zajrzeć w jego świat. I pomyśleć przez chwilę tak, jak on myślał, zanim odszedł z tego świata. On nam zostawił, jak taki mały drogowskaz do piękna.

o sławnym bracie

Mam sławnego brata (przyp. red.: Stanisław Barańczak). Jest tytanem pracy. Wspaniałym poetą i niestety jadowitym krytykiem literackim. Niezwykle przenikliwym, który potrafi zdłubić zgotować jednym zdaniem. Jestem jego starszą siostrą, w jego cieniu on zawsze dorastał. Jego największym marzeniem było wbić mi jakąś szpilę. On skończył polonistykę, ja - wyższą szkołę sztuk plastycznych. Zawsze go o parę kroków wyprzedzałam. On jeszcze był studentem, kiedy ja już studia skończyłam. Zawsze miał ze mną problem. Ja pierwsza zdo-

włosy

Magda poznała Huberta na Woodstocku. I ani trochę nie zawstydził jej fakt, że ma od niego krótsze włosy. Wręcz przeciwnie. Ze względu na to, że słucha ciężkiej muzyki, Hubert bardzo przypadł jej do gustu. - Zawsze podobali mi się niebieskooccy blondyni. A jeśli do tego dochodzą długie włosy, to już w ogóle super - mówi. Para dobrała się przede wszystkim pod względem zamiłowania do muzyki. Reszta nie ma znaczenia. A Magda zapytana o to, kto bardziej dba o włosy powiedziała - Oczywiście, że ja. Hubert poświęca mniej czasu, jak typowy facet. Czy więc długość włosów naprawdę ma znaczenie? Zaręczam, że długowłosy mężczyzna może być bardzo męski, a dziewczyna krótko obcięta może mieć w sobie wiele kobiecości.

wzrost

Marta jest wyższa od Piotra o 5 cm. - Ale to TYLKO 5 cm - śmieje się Marta. Mimo, że różnica jest widoczna, to nie zraziła ich do siebie przy pierwszym spotkaniu w pubie. Piotr nie zastanawiał się długo i poprosił dziewczynę do tańca: - Gdy tylko ją zobaczyłem, coś zaiskrzyło, a potem myśl

o niej nie dawała mi spokoju. Marta za uważała niższy wzrost nowopoznanego chłopaka, jednak wygląd zewnętrzny nie ma dla niej takiego znaczenia. - Mnie tak naprawdę do Piotra przyciągnęła dopiero rozmowa z nim. No i może oczy - wyznaje. Para była już w swojej przeszłości w podobnych związkach, dlatego twierdzą, że to kwestia przyzwyczajenia. I z zewnątrz też nie spotkali się z jakimiś negatywnymi opiniami. - Jeśli ktoś już coś powie na temat naszego wzrostu, to zazwyczaj w żartach. Na przykład znajomi śmieją się, gdy założę szpilki. Ale żadnych nieprzyjemności z tego powodu nie mamy. A to chyba dlatego, że coraz częściej widzi się pary podobne do nas - zauważają. Marta i Piotr są już ze sobą ponad rok i nie zapowiada się, żeby coś się zmieniło. Są ze sobą szczęśliwi, a opinia społeczeństwa nie jest dla nich najważniejsza.

sylwetka

Ilona i Tomek, kiedy się poznali, nie wiedzieli jak wyglądają. On dostał jej numer telefonu od kolegi, potem rozmawiali przez Internet. Polubili

miłość bez stereotypu

Wysocki, dobrze zbudowany, koniecznie starszy chłopak, a z drugiej strony szczupła, drobna dziewczyna o długich włosach. Według stereotypu tak powinna wyglądać przeciętna para. Ale są tacy, którzy wcale się tej reguły nie trzymają i też są szczęśliwi.



Hubert ma długie włosy, Magda krótkie



Marta jest wyższa od Piotra 5 cm

Smiełowicie

W tej rodzinie laur poetycki. Wygrałam studencki konkurs na wiersz. Koledzy ze szkoły plastycznej obsypali mnie wiatami, przyszli z winem, a mój braciszek był wściekły, bo on też pisał - zapewniam, że dużo lepsze od moich. Kiedy wszyscy goście wyszli, braciszek wydobyl skądś mój zeszyt z wierszami, chodził po domu, czytał je na głos i wyśmiewał nie-
krowie, robiąc jeszcze analizę literacką tego, co napisałam. Zniszczył mnie wtedy. Już nigdy nie napisałam żadnego wiersza. Wiedziałam, że ma w 100 % rację. Poza tym, jednak bardzo się kochaliśmy. Istniała po prostu między nami ogromna rywalizacja. Każdy z nas chciał pisać.

o ciszy w domu
Nasze dzieciństwo wyglądało tak, że w domu panowała cisza. W jednym kącie siedział mój brat z książką, w drugim - ja, też z książką. I tak szło. Słychać było tylko co jakiś czas szelest kartek. Wchodziła mama i mówiła: - Stasiu, co ty tak siedzisz na tej książce? Pobiegaj troszkę. Stasiu zamykał wtedy książkę. Wychodził na podwórko, stawał uroczysto, rozglądał się, truchtem rozbił naokoło podwórka jedną rundkę, wracał do domu i mówił: - Już. Siedział i czytał dalej. Taki był mój Stasiu Barańczak. Dziś jest bardzo mądrym, fantastycznym człowiekiem. Wstydził się, jak już był dorosły, że tak bardzo mnie zniszczył wtedy. Przeczytał moją autobiografię i powiedział: - Nie wiedziałem, że taką krzywdę ci robię. Dlaczego ty nie piszesz wierszy? Odpowiedziałam: - Bo moim przeznaczeniem było jednak coś innego. Kiedy napisałam pierwszą książkę, nie zauważył tego. Kiedy napisałam "Sobota klepkę", powiedział: - Dobra robota. To był dla mnie mój bodziec, taki komplement! Nie musiał mówić nic więcej. W jego ustach była to niewiarygodna pochwała. Od tej pory nie szczędzi mi pochwał. Każdą kolejną książkę muszę mu przynosić do Bostonu, gdzie mieszka.

O komputerze
Od trzech książek już mam laptopa i dziwię się, dlaczego nie napisałam go wcześniej.

O dzieciach
Mam mamą czworga dzieci, w różnym wieku. Najstarszy ma 34 lata, najmłodszy - 21 lat. Obiecywałam sobie, że jak moje dzieci wyjdą ze szkoły, to ja ją opiszę. Potem złagodniałam i odpuszczałam. Najmłodszy syn mówił mi zresztą: - Mamo, chrześcijańska postawa - odpuść, proszę cię. Nie rób tego. Teraz jak na to patrzę, stwierdzam, że nie było tak źle.

o mediach
Unikam wywiadów, unikam telewizji. Niepewnie się czuję w takiej sytuacji. Z młodzieżą bardzo chętnie się spotykam.
ANNA KOPRAS-FIOLEK

...bardzo, mimo że się nie widzieli. - Potem było spotkanie i było wielkie "boom"! Ale pozytywne "boom" - śmieje się Tomek. Okazało się, że on jest bardzo szczupły, a ona "przy kości". Jednak nie zraziło ich to do siebie. Ilona urzekła go uśmiechem i miłym głosem. Natomiast dla niej liczyło się przede wszystkim wnętrze Tomka. - Świetnie się dogadywaliśmy przez Internet. Bardzo chciałam go poznać. Gdy się wreszcie spotkaliśmy, od razu się zauroczyłam. Okazało się, że na żywo rozmawia nam się jeszcze lepiej - stwierdza. I choć stereotyp mówi inaczej, to Ilona i Tomek uważają, że pasują do siebie wizualnie. - Nie chce, żeby ona schudła. Zawsze lubiłem dziewczyny, które mają więcej ciała. Ilona też nie chce, żebym ja przysięł. Przynajmniej tak mówi - śmieje się Tomek. Więc dla- czego dziewczyny wciąż się odchudzają, a chłopacy mę-
czą się na siłowni?

wiek
Justynie i Staszka dzie-
ci 13 lat. Można by pomyśleć, że to całkiem normalne i na- wet często się zdarza. Jednak to nie on jest starszy, lecz

Nie wystarczy obsadzić głów-
ną rolę Michałem Żebrowskim,
aby film stał się przebojem ki-
nowym. Problematyka fil-
mu "Kto nigdy nie żył" zna-
na jest z wielu ekranizacji.
Narkomania, problemy ludzi
młodych, rola kościoła w ży-
ciu człowieka, zwłaszcza w
momentach wątplenia, wiele
razy była tematem różnych
filmów. Maciej Strzembosz
w głównym bohaterem czy-
ni księdza, wątek hiobowy to
nadrzędny motyw filmu.

Na początku młody ksiądz
pomaga narkomanom, za-
prasza ich do kościoła, co
budzi sprzeciw władz ko-
ścielnych. Kiedy za takie po-
stępowanie na wyjechać na
misję, dowiaduje się, że jest
nosicielem HIV. Natychmiast
przełożeni wysyłają go do
klasztoru, w którym nie tyl-
ko leczy się, ale także prze-
żywa różne rozterki duchowe.
Chwilowego ukojenia szuka w
przyrodzie i pracy fizycznej.
Jednak pewnego dnia samowolnie opuszcza klasztor, by zakończyć swoje życie. Los chce inaczej i ksiądz Jan trafia do swoich przyjaciół, którzy pomagają mu. Michał Żebrowski dość dobrze gra złożoną psychologicznie postać, ale na pewno nie jest to jakaś wybitna kreacja.

Film trwa 106 minut. W
pierwszej części brak tempa,
akcji, sceny klasztorne są zbyt
długie. Tempo zmienia się, gdy
Jan w drodze powrotnej spo-

W jaki sposób zachęciłby pan czytelników „Gazety Jarocińskiej”, żeby poszli do kina obejrzeć film „Kto nigdy nie żył”?

Nie zachęcałbym w sposób idiotyczny. Nie powiedziałbym: słuchajcie będzie fajnie, będzie goła dupa, będzie tak fantastyczny, że zobaczysz... Mam nadzieję, że nikt ode mnie tego nie oczekuje. Jeżeli ktoś ma ochotę pomyśleć sobie o sprawach innych niż codzienne zalatanie, jeżeli ma ochotę spotkać się ze światem, którego nie zna. Chciałby spędzić w sposób poważny, to nie znaczy w sposób smutny, to niech naprawdę przyjdzie do kina, ponieważ ten film jest o nadziei, a tak wielu jest ludzi, którzy żyją bez nadziei.

Od pewnego czasu, po premierach, organizowane są spotkania widzów z twórcami filmu. Czy nie jest Pan tym zmęczony. Wczoraj był Pan na premierze we Wrocławiu, dziś w Królikowie i dwie premiery w Poznaniu?

To jest dobrze. To jest elementem mojej pracy. Jest to rodzaj lansowania filmu. Wszystko jest w porządku. Najważniejsze, żeby nie gadać jakiś głupstw, tylko rozmawiać w sposób poważny z publicznością.

Kiedy otrzymał Pan propozycję wyreżyserowania filmu, długo się Pan zastanawiał?

Nie. Zdecydowałem się od razu. Już kilka razy przy-
mierzałem się do reżyserii, ale
zawsze były jakieś przeszkody.
Teraz się udało i cieszę się.

Kiedy Andrzej Seweryn oglądał premierę, zmieniłby coś w filmie, gdyby mógł?
Zmieniłbym naturalnie pewne drobniaczki. Kiedy ostatni raz rozmawiałem z Romanem Polańskim, mówił mi, że on ciągle żałuje, że za mało "pryciął" skrócił pewne sceny. Czyli nawet taki wielki mistrz jak Polański miałby ochotę jeszcze popracować nad swoimi filmami, to cóż dopiero mówić o takim debiutancie jak ja.

Fakt, że głównym bohaterem jest ksiądz wynika z tego, że grał pan Prymasa Stefana Wyszyńskiego? Czy łatwiej się wyreżyserowało?

Oczywiście, że fakt, iż grałem Prymasa i że postać księ-
dza, księdza, który jest pośrednikiem między Bogiem a czło-



CIEKAWOSTKI
Realizacja filmu trwała rok, premiera prasowa odbyła się 18 września.
Prace na planie trwały 29 dni.
Zagrało w nim 67 aktorów.
Michał Żebrowski schudł do swej roli 15 kilogramów.

tyka grupę przyjaciół. Jednak te sceny wprowadzone są nie-
jako na siłę, by przyciągnąć
widza. Na siłę wprowadzone
są też dialogi młodzieżowe,
wulgaryzm języka, wszystko
to nie bardzo pasuje do kon-
wencji filmu. Zapewne ożywia
akcję i spodoba się młodej
widowni, ale czy jest to ko-
nieczne? Od początku w fil-
mie "Kto nigdy nie żył" uwa-
gę widza przyciągają piękne
krajobrazy, jest to, zasługa
Piotra Wojtowicza (operatora
obrazu). Oko kamery w po-
etycki sposób chwyta przede
wszystkim przyrodę, ale tak-
że wnętrza klasztorów. Film
ożywia muzyka i postać mu-
zyka, którą odtwarza Robert
Janowski.

Andrzej Seweryn w swo-
im debiucie reżyserskim nie
wniósł nic nowego do kinema-
tografii. W pracy reżyserskiej
korzystał w dużej mierze z do-
świadczeń swoich kolegów po
fachu, których obserwował
w czasie gry aktorskiej. Nie
chciał debiutować komedijką
czy serialem policyjnym, tyl-
ko filmem poważnym. "Kto
nigdy nie żył" to obraz, który
niesie pewne refleksje na te-
mat naszego życia, wiary oraz
zmagania człowieka z chorobą.
Przez 106 minut mamy czas
na wyciszenie, oderwanie się
od rzeczywistości i zadumę.
IWONA NOWICKA
"Kto nigdy nie żył" reżyseria
Andrzej Seweryn
Premiera Kinowa 22 września
2006

wiekim mnie fascynuje stale. Ksiądz powinien, ma do czy-
nienia ze sprawami ostatecznymi, codziennie. Wie Pani, kie-
dy rozmawiałem ostatnio z księdzem Modzelewskim o róż-
nicy między pracą reżysera a pracą księdza, to doszliśmy
do wniosku, że ksiądz nie może nie wierzyć. Ksiądz oczy-
wiście wierzy w Boga, a aktor w rolę, którą odgrywa. Aktor
nie musi wierzyć, ale musi być przekonujący. Gdyby na-
tomiasz ksiądz nie wierzył, to już jest zbrodnią.

Dlaczego filmu o podobnej tematyce nie zrobił pan we Francji?
Francja to inny kraj, inna mentalność ludzi. Taki film nie
miałby tam racji bytu.

Jakie były trudności w realizacji tego przedsięwzięcia? Czy może finansowe?

Z finansami nie było żad-
nych kłopotów. Bardzo pro-
ste, tego typu, ja nie zda-
wałem sobie sprawy, w jaki
sposób zdjęcia mają się od-
bywać w ciągu jednego dnia
w trzech miejscach. Nie zda-
wałem sobie sprawy z kon-
sekwencji tego, że zdjęcia
mają być kręcone nocą. Albo
co to znaczy sprecyzowanie
scenopisu. Nie wiedziałem,
jak się komponuje muzykę.
To znaczy?

To, że kompozytor może ro-
bić muzykę na odległość, to
jest niebywałe. We Wrocławiu
dowiedziałem się, że dzisiaj
w czasie nagrania pieśni ope-
rowych można komponować
głos, pewne dźwięki, mimo że
śpiewak tego nie robi. Krótko mówiąc technicznie można wy-
dłużać, skracać pewne dźwięki.

Czy praca reżyserska zachęciła pana do pracy w tym kierunku, czy raczej zniechęciła?

Zachęciła. To mój debiut, już myślę nad następnymi fil-
mami, bo sztuki teatralne reżyseruję od dawna.

Lepiej być aktorem, czy reżyserem?

To nie jest takie jednoznaczne. Nie powiem zrobiłem sobie
film i robię następny. Mam bardzo poważne plany reżyser-
skie. Sztuki reżyserii uczyłem się od najlepszych mistrzów
jak Wajda, podglądając ich na planach filmowych.
Rozmawiała IWONA NOWICKA



wszystko grało

Talerzyki, sztućce, kosz na śmieci, puste plastikowe butelki - jednym słowem wszystkie rzeczy codziennego użytku zaczęły „grać” i wydobywać przeróżne dźwięki. Do golfińskiego gimnazjum przyjechali przedstawiciele z Wielkopolskiego Biura Koncertowego z Poznania, którzy 4 października przedstawili młodzieży krótką lekcję rytmiki i gry na instrumentach perkusyjnych.

Przed tym koncertem większość uczniów nie przypuszczała, że wszystkie przedmioty mogą wydobywać dźwięki, że nie trzeba mieć jakiegoś instrumentu, aby grać. Wystarczy np. dwa kawałki drewna, które należy o siebie odbijać i już tworzymy rytm. Marcin i Tomir zaprezentowali jakie rytmy i stukoty wytwarzamy podczas jedzenia obiadu. Uczniowie byli zaskoczeni i zachwyceni, a co niekiedy szczęka opadła. Co chwila, nagradzali artystów gromkimi brawami a na zakończenie zażądali bisu. Niewiarygodne było to, co ci panowie za dźwięki potrafili wydobyć uderzając w kosz na śmieci bądź o stół. Jednak to nie wszystko - zaprezentowali też prawdziwe instrumenty perkusyjne, a szczęśliwcy wybrani z widowni mieli okazję na nich zagrać. Następnym koncert odbędzie się za miesiąc, ale jeszcze nikt nie wie, na czym tym razem zagrają ci niezłomni artyści...

„W zeszłym roku nasza szkoła nałożyła nacisk na naukę historii sztuki, w tym postanowiliśmy, że zainwestujemy w dodatkową naukę muzyki. Dostaliśmy propozycję od Wielkopolskiego Biura Koncertowego, aby przeprowadzić cykl pięciu koncertów. Stowarzyszenie Edukacyjne zdecydowało się je sfinansować i teraz przez kolejne 5 miesięcy takie koncerty będą miały miejsce. Grają na tych instrumentach ludzie bardzo dobrze wykształceni (jeden prowadzi sekcję perkusyjną w jarocińskiej szkole muzycznej) i robią to świetnie. Koncert - rewelacja! Jestem zachwycona. Sama chciałabym tak grać i mieć taką rytmikę jak oni” - powiedziała Urszula Kowalczyk - dyrektor gimnazjum w Golinie.

Klaudia, III klasa: - „Najbardziej podobał mi się pomysł, to że można grać, tworzyć muzykę przy pomocy rzeczy, których używamy w codziennym życiu. Było super, szkoda, że tak krótko.”

RADOSŁAW ŻYTO

ratujmy kasztanowce!

Uczniowie Zespołu Szkół nr 5 będą ratować kasztanowce. Akcję przeprowadzą po raz czwarty. Inicjatorem jest nauczycielka biologii Małgorzata Kniat i kółko ekologiczne. Może twoja szkoła przyłączy się do tej akcji?

17 i 18 października wszyscy uczniowie podstawówki pójdą nad jarociński staw, gdzie rosną zaatakowane przez szrotówkę kasztanowce białe. Przez dwie godziny lekcyjne będą usuwać oparowane przez szkodniki opadłe liście.

Mały, zabójczy motylek zwany szrotówką przybył do nas z Bałkanów i od połowy lat 80-tych w błyskawicznym tempie niszczy kasztanowce w całej Polsce. Szrotówek niszczy nie tylko kasztanowce białe, ale może też żerować na jego czerwonej i żółtej odmianie. Silnie oparowane przez szkodniki liście kasztanowca opadają. Zaatakowane drzewa nadal wydają jesienią nowe kwiaty, ale w naszych warunkach klimatycznych nie mają szans na wydanie owoców. Powtórne kwitnienie niszczy doszczętnie drzewa, co w efekcie powoduje, że zimą są one słabe i często przemarzają. Zwalczanie szkodnika może odbywać się poprzez mikroięknięcie ze specjalnego żeluzynu, co jest metodą zdecydowanie najskuteczniejszą, ale niestety ma też swoje wady. Leśnicy stanowczo zabraniają zwalczania szrotówek w ten sposób, ponieważ proces wszczerpania żeluzynu poprzedza wywiercenie w pniu drzewa kilku ok. 8 mm dziurek. w wyniku czego po pewnym czasie drzewo i tak usycha. Eliminując tę specjalistyczną metodę, zostaje nam zwykły, najłatwiejszy i jak się okazuje najbezpieczniejszy sposób zwalczania szkodników - grabienie i palenie liści.

Jak widać problem szrotówek nie jest problemem tak błahym jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. O wadze zagrożenia świadczy fakt, że również Unia Europejska podjęła już decyzję o zwalczaniu szrotówki, tworząc program mający na celu opracowanie metod tępienia szkodnika. Zachęcamy innych uczniów żeby przyłączyli się do tej akcji. Wiecie przecież, jak ważne będą dla was kasztanowce, gdy przyjdzie zdawać maturę.

OLA

przyjdź na koncert

Warto przyjść na ten koncert. Na pewno będziesz dobrze się bawić, no i pomożesz Maksymilianowi. Przygotowano niezłą imprezę, wystąpi kilkunastu wykonawców grających muzykę hip-hop, do tego kilka squadów break-dance, będą też dziewczyny z zespołu tanecznego hip-hop oraz chłopacy z jo-jo.

To działo się szybko i spontanicznie. Chłopacy z zespołu Zero Grawitacji, chcieli zorganizować koncert. Gdy dowiedzieli się o Maksymilianie postanowili zrobić jeszcze dobry uczynek. Skrzyknęli znajome zespoły i zaczęli szukać pomocy w różnych instytucjach, by koncert doszedł do skutku. W inicjatywę włączył się Zespół Szkół nr 5 i Rada Rodziców szkoły (chodzi o nią Maksymilian), to oni są oficjalnie organizatorem imprezy.

Dyrekcja Jarocińskiego Ośrodka Kultury natychmiast zgodziła się użyczyć bezpłatnie salę i sprzęt nagłośnieniowy. Nad oprawą koncertu będą też czuwać pracownicy JOK-u. Stowarzyszenie Jarocin-Veldhoven postanowiło wesprzeć imprezę finansowo, bo choć zespoły grają za darmo, to jednak trzeba pokryć ich koszty przejazdu i kilka rzeczy związanych z organizacją koncertu. Agencja Ochrony IRBIS zgodziła się bez-

płatnie czuwać nad bezpieczeństwem, drukarnia Czechak wydrukowała za darmo plakaty, „Gazeta Jarocińska” bezpłatnie promuje imprezę oraz wspiera logistycznie przygotowania do koncertu. Jednym słowem, wielu ludzi o otwartych sercach włączyło się w tę inicjatywę. Teraz kolej na ciebie. Przyjdź na koncert i baw się dobrze, bez zadymy i ekscesów. Pomóż Maksymilianowi.

GOSĆCIE SPECJALNI:

**W.B.U
GREEN
TEAM**

WYSTĄPIA:

GRUPY: **KONDZIO, D.A.F.T, M.D.P.C., P.S. ! SIGMA, KING SIZE, SZALEK KONIN: R.M.T, B.F.S, S.P.T. AFTERHOURS, OSTRÓW WLKP: MC ILLO, W CIENIU UKRYCI SQUADY BREAKDANCE: ZERO GRAWITACJI, ŚRODA SKŁAD, MILION WODY, YO-YO: GANG MISIA GIBKO, TANIEC HIP-HOP: NEW STYLE-SILENT VIOLENT**

HIP HOP
DLA
MAKSA

14 PAŹDZIERNIKA, SALA JOK, GODZ. 17.00, BILETY 5 ZŁ

(cały dochód z biletów-cegiełek przeznaczony będzie na leczenie i rehabilitację Maksymiliana)

Maksymilian ma 15 lat, urodził się z porażeniem. Jest chory na cukrzycę i kilka innych chorób. Wie, że może utracić wzrok, ale marzy o jednym: chciałby normalnie mówić i jeść. Chcemy mu w tym pomóc. Zbieramy pieniądze na Jego leczenie.

zrobić dobry uczynek

Co skłoniło was do tego, by zająć się organizacją tego przedsięwzięcia?

Organizujemy ten koncert, ponieważ w Jarocinie nie ma zbyt często imprez hip-hopowych, młodzi ludzie się nudzą, nie mają jak spędzić czasu. Chcemy, by coś się działo! Przy okazji pomyśleliśmy, że możemy zrobić koncert charytatywny.

Skąd dowiedzieliście się, że Maksymilian potrzebuje pomocy?

Na początku planowaliśmy zrobić normalny koncert, ale mieliśmy problemy ze zdobyciem pieniędzy. Zgłosiliśmy się do Beaty Frąckowiak z „Gazety Jarocińskiej”, która podsunęła nam pomysł, że możemy zorganizować imprezę i zrobić dobry uczynek dla tego chłopca.

W jakiej cenie będą bilety i jaka część tej kwoty zostanie przekazana na pomoc?

Wstęp będzie za 5 zł i cała suma zebrana z biletów - cegiełek zasili konto Maksymiliana. Pomaga nam też JOK, który nieodpłatnie wynajmuje sprzęt i salę. Pewne fundusze przekazało również stowarzyszenie „Jarocin - Veldhoven”.

Co będzie się działo 14 października?



Rozmowa z **MATEUSZEM WOJTCZAKIEM** i **MARCINEM WIECZORKIEM** z Zero Grawitacji, organizatorami koncertu charytatywnego dla Maksymiliana

festiwalu „Teraz Młodzi”. Każdy będzie miał czas na występ ok. 25 min.

Czy zespoły występują za darmo? Wykonawcom zwracamy koszty podróży.

Impreza startuje o godz. 17.00. Zagrają składy z Jarocina, Konina i Ostrowa Wlkp. Przyjadą dwie gwiazdy z Poznania: W.B.U i Green Team. Nie zabraknie bitów breakdance. Wprawdzie mało osób tańczy breaka, ale jeśli ktoś będzie chciał wziąć w tym udział, to nie ma problemu. Dziewczyny z jarocińsko-żerkowskiej grupy New Style-Silent Violent zatańczą freestyle. Impreza zakończy się pokazem yo-yo Gangu Misia Gibko. Całość potrwa ok. 6-7 godzin. Jeśli ludzie przyjdą, będzie im się podobało, a nam udało się zebrać konkretną kwotę, to planujemy zrobić w przyszłości więcej takich koncertów. Mielimy nadzieję, że impreza wypali! Jak udało wam się zaprosić tylu wykonawców?

Z tym nie było problemów, ponieważ mamy dużo kontaktów po

SYLWIA GRYGIEL